Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr.

Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha**.

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

1. Marca 1856. **№ 27.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

III.

(Ciąg dalszy).

A Ofelia marzyła słodko w tej chwili, widziała we śnie niebo otwarte, a przy niej stał Gustaw, i w zachwyceniu w nią się wpatrywał. Wziął ją za rękę, ale ręka jego była tak zimna, tak lodowata, że Ofelia uczuła dreszcz w całem ciele, i nagle się przebudziła.

Było to już rano. Na sofie siedziała Jadwiga.

— Już też tak spisz, że się doczekać nie mogę, rzekła Jadwiga; szczęśliwaś, że spać możesz.

— Cóż ciebie tak rano zbudziło?

— Mnie nikt nie zbudził, bo całą noc nie spałam. Coś mi tak przykro i smutno, mało mi serce nie pęknie. Przeczuwam coś niedobrego. Do tego jeszcze dzisiaj taki dzień brzydki, tak mglisto i pochmurno, że nie mogę przyjść do mego humoru. Mama wstała bardzo rano do swoich ćwiczeń nabożnych i mówiła mi, że o dziesiątej pójdziemy do kościoła.

— A jam dzisiaj tak szczęśliwa, Jadwidziu, że gdyby szczęście moje podzielić się dało, to byśmy obie mogły być szczęśliwemi.

— Ale to być nie może, wyrzekła smutno Jadwiga, i zadumała się.

Długi czas trwało milczenie; Ofelia ubierała się do śniadania. Przez ten cały czas nie spuściła Jadwiga Ofelii z oczu, tylko pilnie się w nią wpatrywała. Zaiste, kobieta w szczęściu, jest to ideałem piękna na ziemi. W każdem jej wejrzeniu, w każdym jej ruchu, w każdem słowie jest wtedy tyle harmonii i uroku, tak coś nas wtedy nęci i przyciąga, że mimowoli musimy się jej widokiem zachwycać. Gdybyśmy chcieli dać analizę miłości, tobyśmy śmiało twierdzili, że taką chwilą miłość się poczyna, a dowód na to byłby łatwy i jasny, gdyby zamiast Jadwigi Gustaw siedział na sofie. Ileż to w dziejach serca traci się marnie chwil takich, któreby mogły się stać pokarmem dla nas na całe życie. Gdyby Gustaw widział teraz Ofelią w szczęściu, gdyby spojrzał w te oczy ciemno-błękitne, błogim snem rozmarzone, obudziłby się z letargu, a serce jego na nowo życby poczęło. Ale chwile takie kochającej dziewicy przemijają często nie widziane i nie spostrzeżone, a życie codzienne zaciera je lub okrywa szatą, z poza której już nigdy na jaw nie wystąpią.

W wejrzeniu jednak Jadwigi nie było wcale tej niewinnej roskoszy, jaką widok kochającej dziewicy natchnąć może. W jej czarnych oczkach migało coś, co mogło wyrazić i smutek jakiś i malenką zazdrość. Jednak przez wszystkie te mgły wybijało się gdzieś z głębi dobre jej serce, a wtedy zdawały się mówić te oczka:

— Czemuż i ja nie mogę być szczęśliwą!...

W salonku hrabiny zgromadzono się już na śniadanie. Wszyscy byli obecni. Nawet Edmund przyszedł dzisiaj do wspólnego stołu, chociaż dotąd w swoim pokoju kawę pijał.

Pan Alfred miał minę tak uroczystą, jakiej jeszcze nigdy u niego nie widziano, a hrabina tak dziwnie patrzała się dzisiaj na męża, takie znaczące rzucała spojrzenia, że biedna Leoncia niepotrzebnie raczka piekła, myśląc, że ją w jej najskrytszych marzeniach podsłuchano. Edmund był także dzisiaj jakoś rozstrojony, a chcąc do mądrych swoich myśli odpowiednią zrobić minę, tak pociesznie chmurzył się i krzywił, że nie wiele brakowało aby Jadwigę w dobry humor wprowadzić. Ale dzisiaj był każdy jakoś zajęty sobą, śniadanie odbyło się śród powszechnego milczenia, a kilka słów Ofelii, która dzisiaj jakoś rozmowniejszą była, zostały bez odpowiedzi, i przepadły jak echo na stepie.

Wreszcie nadszedł czas do kościoła. Wszystkim wydała się ta chwila pożądaną, bo jakoś wszyscy czuli coś w duszy, czego przed sobą powiedzieć nie mogli. A największą ulgą w cierpieniach jest wiara, wiara w najwyższą istotę, której się serce otwiera, i z tego się spowiada, o czem świat nigdy wiedzieć nie może.

Hrabina weszła do kościoła z pokorą w sercu, nie miała ona żadnej myśli, żadnej prośby, i żadnego innego uczucia, prócz tej fałszywej pokory, która wszystko człowiekowi odbiera, a nawet i pociechę prośby do stwórcy swego, który przecież codziennie siebie prosić rozkazał. Cała pobożność hrabiny zależała na uzmysłowieniu sobie Boga, i ascetycznem wpatrzeniu się w niego.

Jadwiga uklękła wprawdzie na stopniach ołtarza, ale jej serce podniosło skargę do Boga, i zażądało szczęścia na ziemi. Roztaczała przed nim wszystkie sny swoje i marzenia, a między niemi nie było róży.

Najszczerszą była modlitwa Ofelii. Ze łzami w oczach dziękowała Bogu za szczęście, i błagała go, aby to szczęście było tak czyste, jak to serce, z którego ta modlitwa wychodziła. Modliła się także za szczęście Gustawa, i westchnęła do anioła-stróża, aby go w chwilach pokusy nie odstępywał.

Trzy serca mówiły do Boga, a każde mówiło inną mową!...

Właśnie w tej chwili przechodził Gustaw przez Halickie. Powracał dopiero z zabawy wieczornej, której widoczne ślady były jeszcze na jego twarzy. Włos miał na głowie rozrzucony, ubiór zmięty i zbrukany. Piękna twarz jego nabrzmiała i zbrzydła, oczy wstąpiły gdzieś do środka głowy, i przygasły. Nawet szlachetna jego postawa zmieniła się, zgarbiony i jakby na pół złamany postępywał zwolna ulicą, a świat, na który patrzał, wydawał mu się tak brzydki, tak nieznośny!...

Przechodząc koło kościoła, zatrzymał się nagle. Opanowało go jakieś dziwne, niezrozumiałe uczucie. Nie była to pobożność, nie była to potrzeba modlitwy, ale było to coś, co go mimowoli ciągnęło do świątyni pańskiej, a czemu na żaden sposób oprzeć się nie zdołał.

Mówią, że silna wiara i wola wywierają wpływ nawet na oddalone osoby. Może być, że modląca się w tej chwili Ofelia tyle wiary w miłość Gustawa w swojem sercu miała, tak gorąco pragnęła jego szczęścia, tyle razy imie jego w modlitwie do Boga wymówiła, że w sympatyzującem sercu Gustawa zbudziło się nagle uczucie, które go mimowoli do Ofelii zbliżyć miało.

Wszedł do kościoła. Widok tylu dzieł sztuki uczynił na nim przyjemne wrażenie. Jakoś swobodniej zrobiło mu się, widząc nad sobą pyszne gotyckie sklepienie, ozdobione malowidłem alegorycznem. Podziwiał w ołtarzach wytworną rzeźbę i bogate ozdoby, przypatrywał się obrazom po ścianach rozwieszonym, i zachwycał się przecudną perspektywą nawy kościelnej, wznoszącej się przed nim coraz wyżej. Jak w życiu po za kościołem nie widział serca ani duszy, tylko komfort światowy, tak tutaj w kościele widział tylko dzieła sztuki i bogactwo, ale nie widział Boga. To co go w kościele bawiło i zachwycało, nazwał komfortem ducha ludzkiego, tak jak meble, sprzęty i ekwipaże są komfortem ciała. Jedno i drugie uznał za potrzebne i konieczne, i wiele miał współwyznawców podobnych sobie, a najwięcej z grona tych, do których się dzisiaj garnął...

W tem uwielbieniu sztuki i komfortu ducha ludzkiego, nie mile rozczarowała go licznie w kościele zebrana prostota. Widział twarze modlących się, widział ich wzrok zwrócony ku niebu, który gdzieś wyżej po nad dzieła sztuki i architektury sięgał, i tam czemsić się zachwycał, czego Gustaw nie widział. Prostota widziała Boga w kościele. Gustaw nie widząc to, wziął to uczucie prostoty za obłudę, zdawało mu się, że ci ludzie kłamią, bo ich tak kłamać od dzieciństwa nauczono, i dumnie przechodził się po kościele, widząc się wyższym nad te wszystkie przesądy, które ducha krępują i każą mu służyć panu, którego nie zna, ani nie widzi.

W takiemto usposobieniu zbliżył się Gustaw do wielkiego ołtarza. Na stopniach ołtarza klęczały hrabina Jadwiga i Ofelia. Jakaś iskra elektryczna przebiegła przez jego nerwy, wstrząsł się, ale się nie przebudził. Była ona już za słaba. Gdyby Gustaw był w tej chwili nad tem się zastanowił, co go tu wprowadziło, z kąd pochodziło to niezbadane uczucie, co go do Boga i do Ofelii zbliżyło, musiałby niezawodnie uwierzyć w jakiś drugi tajemniczy świat, na którym w lepszej swojej połowie człowiek żyje, a bez którego cały świat widomy staje się tylko martwą, gnijącą bryłą.

Ale Gustaw nie zastanawiał się nad tem, tylko przypomniał sobie, że niegdyś tak samo na stopniach ołtarza ujrzał Ofelią po raz pierwszy. Jakże inne było dzisiaj jego wrażenie! Dzisiaj nie mógł on pojąć, jakim sposobem można się serdecznie modlić, i w modlitwie szukać ukojenia, i nazywać szczęściem to, za co się wcale nie płaci. Mimo to patrzał z jakąś nieokreśloną przyjemnością na modlącą się Ofelię, nie wiedząc wcale, że jej myśli były przy nim, że ona o jego szczęście się modliła. Lecz nie mniej przyjemniej mu było, gdy się na niego czarne oczka Jadwigi zwróciły, gdy na jej przybladłej twarzy ujrzał figlarny uśmiech światowy. Widział, że Jadwiga Ofelię potrąciła, i coś jej szepnęła do ucha. Czekał niecierpliwie jej spojrzenia. Ale spojrzenie to nienastąpiło tak prędko. Ofelia skończyła pierwej modlitwę, a zamykając książkę, spojrzała na Gustawa.

Gdyby Gustaw w swej piersi miał dawne, szlachetne serce, ileżby mógł wyczytać w tem jednem spojrzeniu. Jakże szczęśliwym byłby, gdyby je pojął i zrozumiał! Ale Gustaw zapomniał już jakoś czytać w takich spojrzeniach; dla niego potrzeba już innego alfabetu, jakiego nauczył się w nowych swoich kolejach życia. Nie tylko że tego spojrzenia nie zrozumiał, ale gniewał się że ono było tak krótkiem i pobieżnem, że Ofelia na powrót książkę otworzyła i modlić się zaczęła, i że na niego już więcej nie spojrzała. O gdyby on w tej chwili zajrzał w jej serce.... Ona się za niego modliła!

Lepiej jakoś podobała mu się Jadwiga. Widział jej niespokój w każdym ruchu, jej czarne oczka tak często na niego się zwracały, tyle w nich było jakiejś zrozumiałej mowy, że Gustaw przypomniał sobie owe sny i marzenia, które prześnił w pałacu pana Alfreda, i byłby z całym komfortem pozostałych mu marzeń do czarnookiej Jadwigi się nawrócił, gdyby sobie nie był przypomniał, że biorąc rzeczy trzeźwo i z rozsądkiem, Ofelia lepszą dla niego jest partją. Postanowił więc mimo tak niebezpiecznej pokusy pozostać przy dawnych swoich przedsięwzięciach.

Na wieży uderzyła godzina jedynasta. Gustaw przypomniał sobie, że o tej godzinie zamówił do siebie kilku przyjaciół, którym obiecał pokazać nowe swoje ekwipaże. Takie chwile należały dzisiaj do najszczęśliwszych chwil jego życia, i byłby niezawodnie taką chwilę przeżył, gdyby mu na myśl nie było przyszło, że w dzisiejszej nocnej zabawie przegrał nieszpetną sumkę, na którą właśnie o tej porze czekali usłużni żydkowie. Jakoś to będzie, pomyślał sobie wychodząc z kościoła, i pospieszył do brata. Brata jednak nie zastał w domu, a nawet i drugi jakiś życzliwemu przyjaciel wyszedł gdzieś na przechadzkę, a służący nic nie umiał więcej o nim powiedzieć. Czas naglił, nowy błyszczący koczyk stał już gdzieś przed jego mieszkaniem, a tłum uliczników podziwiał produkt zagraniczny, pytając się o imie właściciela. Przyjaciele czekali na niego, aby mu życzyć szczęścia do tak ładnego ekwipażyku, który niezawodnie w całej stolicy nie małe zrobi furore, i zjedna mu w wieczór przychylne uśmiechy najładniejszych i najbogatszych panien. Takiej chwili nie

mógł się Gustaw wyrzec. Pospieszył do swego pomieszkania.

Zastał tam wszystko, jak sobie w tej chwili marzył. Zdaleka ujrzał świecący koczyk i tłumy ciekawych. W koło koczyka chodziło kilku jego przyjaciół, i oglądali z wielkiem zajęciem każdą sprzączkę, każdą śrubkę, i unosili się nad mistrzostwem roboty zagranicznej. Gawiedź uliczna stała z rozdziawioną gębą i pokazywała palcem na Gustawa, którego ładna postać mocno jej imponowała. Po chwili przyprowadzono dwa dziarskie koniki, aby nową uprząż i powozik spróbować. Tłumy ciekawych rozstąpiły się i zrobiły długi szpaler. Tryton sam ofiarował się na woźnicę, aby nowy ekwipaż inaugurować. Serce Gustawa biło z radości, on był szczęśliwy!

Lecz szczęście człowieka jest to kapryśne licho. W chwili gdy Gustaw na stopień nogę położył, i zgrabnym skokiem na tryumfalny kozioł wynieść się zamyślał, przystąpił do niego komisant kupca, a wręczywszy mu rachunek, dodał z grzecznym ukłonem, że przed wyliczeniem sumy na przejazdkę na żaden sposób pozwolić nie może. Trudna była rada z takim człowiekiem. Chcąc nie chcąc musiał Gustaw zaniechać swego tryumfu, a czyniąc zadość wszelkiej przyzwoitości, udał się z komisantem do swego pomieszkania, aby tam z nim jakoś traktować. Zrozumiał Tryton o co rzecz idzie, i wbiegł za Gustawem.

Komisant był to na nieszczęście człowiek żelaznego charakteru, godzien innej, szlachetniejszej posady; co raz powiedział, już tego nie cofnął. Ubolewał Gustaw nad taką nieugiętością komisanta, gniewała go niecierpliwość kupca, a najmocniej gniewało go własne jego położenie, które mu może po raz pierwszy nie pozwoli iść za popędem uczuć swoich.

W tej chwili ujrzał na ulicy Adolfa. Nadzieja wstąpiła w jego serce.

— Otóż przychodzisz moi wybawicielu! rzekł Gustaw rzucając się w objęcia Adolfa; poznaję teraz, że tylko ty jesteś moją opatrznością.

— Cóż cię tak dręczy? zapytał Adolf patrząc boleśnie w zmienioną twarz Gustawa, ty się awanturujesz!

— Wszak wiesz jaki jest cel wszystkich moich awantur, odpowiedział Gustaw; tyle miał jeszcze szczerości, że się zarumienił.

Adolf zrozumiał ten rumieniec, ale ucieszyło go, że jego brat zarumienić się może.

— On jest w szale, pomyślał sobie, jego dobre serce obudzi się jeszcze.

— Widzisz Adolfie mój ambaras, rzekł Gustaw, sprowadziłem sobie nowy koczyk, miałem pieniądze na to, ale...

— Ale...

— Ale rozeszły się gdzieś, kontynuował Gustaw, rumieniąc się jeszcze mocniej, ot tak, dalipan że nie wiem... zdaje mnię się żem komuś pożyczył...

— Tak, tak, pożyczyłeś Gustawie, sam widziałem... zauważał Tryton zrozumiawszy położenie Gustawa.

— Czyby nie można znowu coś z procentów podnieść, Adolfie?

— Z takiego ambarasu nie mogę cię wybawić rzekł Adolf z niesmakiem, tem bardziej, że to jest wcale nie wielki ambaras. Niech kupiec odbierze sobie na powrót koczyk i konie, a ty wtedy je kupisz, gdy będziesz miał pieniądze. Dzisiaj nie jestem w stanie ci dopomódz.

Gustaw posmutniał, a na twarzy jego okazały się nawet znamiona rospaczy.

— Cóż powie na to gawiedź uliczna, myślał w duchu, cóż powie cały świat, jeśli obaczy, jak z przed moich okien bierze kupiec napowrót ekwipaż, rozgadując między ciekawych, żem go nie miał czem zapłacić!...

— Za to pocieszę cię dobrą nowiną ozwał się Adolf z słodkiem spojrzeniem na brata, a biorąc go do okna, szepnął mu do ucha, że właśnie w tej chwili poszła Ofelia z hrabiną do malarza, i że najlepszą ma sposobność widzenia się z nią.

Na chwilę zelektryzowało to Gustawa, a jego serce nawet mocniej uderzyło. Ale on stał właśnie przy oknie, i widział, co się na ulicy dzieje. A na ulicy stały tłumy ciekawych, i czekały z niecierpliwością inauguracji nowego ekwipażu. Gustaw patrzał, i zadumał się, przez jego serce przebiegały myśli bolesne.

Tymczasem pożegnał go Adolf, przyobiecując mu że go u malarza oczekuje.

Tryton zbliżył się do Gustawa. Zrozumiał on całe jego położenie.

— Gustawie, rzekł do niego, ty nie ufasz twoim przyjaciołom!

— Co, nie ufam? zapytał Gustaw jak spiący przez sen, nie ufam? Czy nie daję tego dowodów?...

— Ty jesteś w kłopocie pieniężnym.

— A... tak.. prawda.. brat mój miał podnieść procenta... ale to jeszcze nie czas..

— Bądź szczerym przedemną Gustawie, ja już nie jednego z kałuży wyciągnąłem.

— Jakto?

— Powiedz kategorycznie, czy chcesz pieniędzy?

— Zkądże je wziąć tak nagle?

— Taki ładny chłopiec jak ty, nie powinien być nigdy w kłopocie pieniężnym.

— Jak to rozumiesz, i któż mi może dać pieniędzy?

— Pani Aurora.

— Aurora? powtórzył Gustaw z dziwnym wyrazem, a twarz jego zapłonęła, Aurora?.. Wytłumacz się jaśniej, może mi ubliżasz...

— Pożyczyć, pożyczyć może ci pani Aurora, odrzekł prędko Tryton, nic innego nie myślałem.

— Nie, to być nie może, przemówił po chwili namysłu Gustaw, cóżby na to świat powiedział?

— A cóżby mógł powiedzieć? czyż ludzie nie pożyczają pieniędzy?

— Nie, nie, to być nie może! Wolę aby komisant wziął napowrót ekwipaż.

— Jakiż z ciebie senzat! Zdaj to na mnie, ja pobiegnę naprzód, przygotuję panią Aurorę, a gdy w kilka minut potem wejdziesz, będziesz już widział pieniądze na stole. Zgoda... *adieu*.. za dziesięć minut przyjdź za mną!

Tryton wybiegł z pokoju, a Gustaw oparł się o okno.

Jakże mu duszno było teraz w tej samej atmosferze. Serce jego biło gwałtownie, niegodziwy przypadek w spółce z niegodziwszym jeszcze kupcem popsuli mu jedną z najpiękniejszych chwil jego. Na ulicy zgromadzało co raz więcej jego znajomych i niecierpliwie oczekiwali jego przybycia. Konie rwały się i parskały, tłumy ciekawych niecierpliwiły się. Jakiż to tryumf byłby dla Gustawa, zaimponować całej stolicy, i jako drugi Belizarjusz wjechać z wawrzynem w tyle serc młodych!... Pokusa przemogła, Gustaw wziął kapelusz i wybiegł.

Otwierając drzwi do salonu pani Aurory, jeszcze raz uczuł, że mu się serce wzdrygnęło, ale to już było za późno. Pani Aurora wyszła naprzeciw niego, i uprzejmie go przywitała.

— A pan Gustaw, rzekła z lekkim rumieńcem na twarzy, nie zapomina o dawnych znajomych.

— Pragnąłem nieraz szczerze, odpowiedział Gustaw rumieniac się bo kłamał, szczerze pragnąłem przepędzić chwilkę w tak miłem towarzystwie...

— A cóż temu pragnieniu stanęło na przeszkodzie.. kokardki różowe, nie prawdaż? dodała, figlarnie grożąc paluszkiem.

Patrząc w zalotne oczka pani Aurory zapomniał Gustaw na chwilę o ekwipażu, Ofelii i malarzu. Pani Aurora nie była to wprawdzie jutrzenka różana, ale była to śliczna róża stolistna w pełnem rozwinięciu. Miała znaczny majątek i żyła w stolicy niezawiśle. Wytworne jej salony przepełnione były co wieczora, a duszą całej zabawy była piękna i dowcipna gospodyni. Na nieszczęście mąż pani Aurory był to sobie poczciwy domatorek, a sprzykrzywszy sobie hałaśliwe rozrywki małżonki, drapnął ze Lwowa do ojcowizny gdzieś na Bukówinę, zostawiając żonę wśród zabaw towarzystw lwowskich. Dosyć obojętnie przyjęła Aurora odjazd swego męża a gdy się czasem na salonie o niego spytano, wychwalała go pod niebiosy, nazywając go gorliwym amatorem gospodarstwa. Były jednak domy w stolicy, które zapewne z jakiegoś kaprysu arystokratycznego nie chciały pani Aurory u siebie przyjmować, a że ulicznicy także coś nie bardzo dobrze o niej mówili, nie było w tem nic dziwnego, bo ulica od wieki wieków jest z salonami w opozycji. Gustaw wiedział o tem usposobieniu dla pani Aurory, lecz uważając ją i jej dom za pierwsze stopnie do wyższych swoich zamysłów, chętnie u niej bywał, ale nie dla niej, tylko dla tych, co tamże bywali.

— Mój przyjaciel kocha się w kameljach, a nie w kokardkach, ozwał się Tryton, mogę to pani zaręczyć.

— Tak dobra pamięć wymaga nagrody, rzekła Aurora... ale cóż zrobić z motylem? nagrodzić go czem, to uleci z kwiatka na inny.. trzeba go panie Trytonie, uczynić dłużnikiem naszym, nieprawdaż, to będzie dobry sposób?.... Wtedy będzie pamiętał o nas, i odwidzi od czasu do czasu dawnych swoich znajomych...

Tryton uśmiechnął się, a Gustaw się zmieszał. Wiedział, do czego to zmierza, ale już się nie mógł cofnąć. Po jego mózgu jeździł mu nowy ekwipaż, konie stawały dęba, tłumy uliczników podziwiały go. Stado przyjaciół zlatywało się w koło niego, i brzęczały mu jak rój pszczół, niosąc w ustach słówka miodowe. Nowy jego ekwipaż zajeżdżał przed okna malarza, a tam czekała go Ofelia, i podziwiała i konie, i koczyk angielski.. Wszystko to snuło mu się po głowie, siedział jak na żarzących węglach, patrząc co chwila na zegarek, aby jeszcze zastać ciekawszych na ulicy, a Ofelią u malarza.... i byłby chętnie w tej chwili i djabłowi duszę zapisał, gdyby tego od niego żądano.

Aurora zbliżyła się do biórka, a wyjąwszy kilka grubych banknotów, przyszła do Gustawa.

— Tak jest, możemy pana naszym dłużnikiem uczynić, mówiła z słodkiem spojrzeniem, bo innego sposobu na takiego motylka nie mamy....

— Mówiąc to wsunęła mu do ręki bilety.

— Jak to pani? zawołał Gustaw, ja wprawdzie chciałem panią prosić...

— Już wszystko zrobione panie motylu, na termin nieoznaczony, a za procent prosimy, abyś co wieczora chciał do nas zaglądać. A wtedy może ci zaśpiewamy!

„Latał motylek, za nim chłopców kilka,
„A jedno dziewcze złapało motylka!...

Gustaw był tak roztargniony, tyle różnych uczuć wrzało w jego sercu, że wymówiwszy kilka słów podziękowania i zobowiązania, i wspomniawszy coś o podniesieniu procentów swoich ośmiukroć-stu-tysięcy, skłonił się, i za drzwi wybiegł.

— Hej, hej! *Monsieur Gustave!* krzyknęła za nim pani Aurora, tak się nie godzi. Mam jeszcze jeden warunek. Oto przyjedziesz pan nowym swoim ekwipażem za pięć minut po mnie. Pójedziemy na spacer z wszelką przyzwoitością, bo wezmę z sobą ciotkę. *Eh bien!*

Gustaw już nie wiedział, gdzie mu głowa. Propozycja ta popsuła mu szyki, ale cóż robić, już się nie mógł cofnąć. Już go ścigała nieubłagana Nemezys, już słyszał jej straszne stopy za sobą, ale ratunku nie było dla niego. Zamknął tylko oczy, aby nie widzieć wymierzonych nań ciosów, i dalej się puścił.

Tymczasem w pracowni malarza siedziała hrabina i z ascetycznem uczuciem wpatrywała się w zamówiony przez siebie obraz. Jadwigi nie było, została z służącym w sklepie modniarki, wybierając jakiś ubiór dla siebie. Ofelia stała za hrabiną, i rozmawiała z Adolfem.

— Czy maluje jeszcze brat pański? czy został niewiernym sztuce? zapytała Adolfa.

— I owszem zawsze rozmiłowany w sztuce, odpowiedział Adolf, nawet spodziewam się, że wkrótce tutaj nadejdzie, często odwidza pracownię pana Jasińskiego.

Ofelia uczuła że jej serce żywiej uderzyło. Zachwiała się i usiadła w fotelu. Za chwilę miała ujrzeć Gustawa i miała z nim mówić... na jej twarz wystąpił szkarłatny rumieniec.

Stojacy za hrabiną malarz wpatrywał się w nią z boleśnem uczuciem, na jego twarzy malowała się litość i jakiś smutek nieograniczony.

Minęły długie chwile śród powszechnego milczenia. Lada odgłos kroków na ulicy, lada stuknienie na schodach,

a twarz Ofelii to bladła, to czerwieniała, a serce jej to biło żywiej, to ustawało.. w tej chwili uczuła że go kocha, iż on jej wszystkiem na świecie!.. O biedne serce, jakże krótkie są sny twoje!...

Jeszcze kilka chwil minęło a Gustaw nie przychodził.

Ofelia zwróciła uwage hrabiny na inne obrazy, aby ją zainteresować, opowiadała sama długą historją o zabiciu króla Jakóba przez własną jego żonę, a opowiadała z niezmiernem wytężeniem wszystkich sił swoich... ale i historja skończyć się musiała, a Gustawa nie było.

Wreszcie wstała hrabina i zabierał się do wyjścia. Korzystając z tej chwili zbliżył się malarz do Ofelii, a wsuwając jej do ręki mały liścik, rzekł z cicha:

— Wypełniłem rozkaz pani, reszta w liście.

Ofelia spojrzała ua niego, i obaczyła w jego oczach łzy. Jakieś niedobre przeczucie ścisnęło jej serce.

Wyszły na ulicę. Przed sklepem czekała na nich Jadwiga.

— Niech mama popatrzy, zawołała Jadwiga, jaki to tam przecudny koczyk!

I w samej rzeczy zakręcał w tej chwili około rogu ulicy pyszny, angielski koczyk. Gawiedź obdarta biegła za nowem obdartem zjawiskiem. Tłum ciekawych stał na ulicy i przypatrywał się nowemu əkwipażowi.

Na koźle siedzało dwóch mężczyzn, a w koczyku rozpierały się swobodnie dwie damy.

— Felciu, krzyknęła nagle Jadwiga, to Gustaw!

— Podaj mi rękę, ozwała się cichym głosem Ofelia.

— A któż to z nim jedzie? Tryton i....

— Jestem słabą Jadwidziu, niewiem czy dójdę.

— Patrz jak konie dęba stają... Dzielnie powozi Gustaw! prawdziwy Apollo!

— Jadwidziu, może zboczymy w tę ulicę.

— Dalipan! w koczyku... pani Aurora!

Ofelii pociemniało przed oczyma. Ona już dawniej spostrzegła Aurorę. Przycisnęła się do ramienia Jadwigi, aby nie upaść. W drugiej zaś ręce cisnęła list malarza, którego słowa tajemnicze napełniały jej serce jakiemś złowrogiem przeczuciem.

C. d. n.

Łzy.

— Dziewcze, w oczkach łez ostatki,
Tyś płakała? co cię boli?.....
Czy w ogródku zwiędły kwiatki?
Ty ich smutnej płaczesz doli?

— Kwiatki kwitną, piękne, świeże,
Wiatr je pieści, deszczyk poi,
Ranna rosa w perły stroi,
Słońce w tęczę je ubierze.
Oj nie po nich dzisiaj płaczę,
Bo me kwiatki, piękne, świeże!

— Może słowik już nie śpiewa?
Urwał piosnkę w pół zaczętą!
Więc po licach łza ci spływa,
Gonisz sercem piosnkę świętą!

— Ja słowika codzień słyszę!
Bo wesoło w krzaczkach siada,
Gdzie się promyk gwiazdki skrada
I na listkach drząc kołysze!
Oj! nie za nim dzisiaj płaczę!
Bo słowika codzień słyszę.

— A więc czego łezki świeże?
Zkąd twój rzewny smutek płynie?
Tylko powiedz, powiedz szczerze,
Po spowiedzi boleść minie!

— Niewiem! niewiem z kąd się rodzi!
Sama łezka w oczka wchodzi,
I na licach tęskno świeci!
A westchnienie samo leci!
Sama niewiem! coś się boję,
Może kwiatki zwiędną moje;
Może słowik pieśń swą utnie,
Może..... może!..... niewiem szczerze!
Czego w sercu tak wciąż smutnie,
I z kąd łezka wciąż się bierze.

W. B. K.

Korespondencja z Krakowa.

Dziwi to wielu literatów i nieliteratów że pismo wasze, dające nam sprawozdania o dziełach nowych a godnych uwagi, dotąd niewspomniało o książce dwudziesto-arkuszowej, wyszłej w murach naszych, (o północy, dnia 1. Lutego) i milczy o niem, jak gdyby niegodne było nawet kronikarskiej wzmianki. A mogę zapewnić cię p. redaktorze, że ono kosztowało wiele czasu i atłasu, narobiło wiele hałasu, dlatego nie jest miłą ta cisza i milczenie jakie mu towarzyszy w wędrówce rozpoczętej po kraju.

Co się naszego miasta tyczy, znając skład antepreneców zapowiedzianego dzieła, ich literackie zalety i inne, było wielu takich, którzy czekali na nie jak się czeka na wety po dosyć suchym obiedzie. Należący do klasy utopistów oddawali się marzeniom, że nam przybędzie perydyczna, a bardzo pożądana książka w rodzaju przeglądu, w którym odbije się nasze oblicze literackie, społeczne, przemysłowo-polityczne, i chociaż nie stanie obok biblioteki warszawskiej, jej śladem jednak postępując zrównoważy ją z pożytkiem, i będzie miało sławę i powodzenie. Obiegały wieści o tym i owym interesującym artykule, co się układa w oficynie redakcji. Takie tajemnice i szeptania zaostrzyły ciekawość, zwłaszcza tej publiczności, która czyta. Nadszedł wreszcie dzień przeznaczony, uderzyła godzina urodzin książki, ale pomimo szczerej sympatji, którą mamy dla pięknej myśli, w tem przedsiębierstwie objawionej, po przejrzeniu dzieła cisną się znowu te pamiętne słowa króla Stanisława: „Szkoda tego hałasu“.

Bo i cóż czytamy? Rozprawkę niby historyczną o wystawach, trochę za suchą; inwentarskim sposobem podaje nam

relacją o płodach przemysłu Austryi na wystawie w Paryżu. Relacja trochę spóźniona, kogo bowiem interesują podobne szczegóły, ten zapewne nie czekał 1. Lutego, ażeby się z niemi zaznajomić. Dla tej frakcji publiczności, która nie jest wyłącznie przemysłowa, że podobne artykuły piszą się inaczej, autor wspomianej relacji wiedziećby powinien. Treść artykułu wtórego z kolei dotyka rzeczy obchodzącej Galicjanów. Lecz że mnie jest obcą, rozbierać jej nie mogę; sądzę jednak, że rozprawy w materjach prawodawstwa krajowego, przy danej wolności objawienia swej opinji, mają swoje miejsce stosowne i najwłaściwsze w kolumnach codziennej gazety. Poruszony przedmiot tej natury pragnie obudzić interes ogólny, wywolywać zdania wszystkich tą materją dotkniętych i interesowanych, i schodzi z drogi, która do celu prowadzi, kiedy miasto okazać się nam na peryodycznym arkuszu, zamyka się w kompaturkach książki, mogąc rozprawiać ze wszystkiemi, ogranicza swój głos do mniejszego koła czytelników. Użyteczność tej rozprawy, która jest prywatną opinią jej autora, zredukuje się na małą skalę, jeżeli nie wywoła rozgłosu i rozpraw w tym przedmiocie.

Co się tyczy rozprawy następnej pana Maistre, któż nie pozna się na jej znaczeniu i wartości? Są to perly ludzkiej myśli, przyznamy zasługę wydawcom w wyborze przedmiotu i dobrem spolszczeniu, ale o Bollandystach długo mówić nie można. O pokoju i wojnie jak o Ryczywole, zamilczeć wolę. Przegląd zaś literacki przedstawił się nam jako zadane jakieś pensum, i jako pensum odbyte; kilka ogólników z góry, kilka krótkich cytacji, parę tytułów i luźnych zdań o kilku książkach bez wypowiedzianej zasady i pomocy motywów, coś o Syrokomli, Polu, Kraszewskim i innych; i dziwna, autor tej rozprawy sam przyznaje, że w dzisiejszej dobie polskie książki są znane i czytane i każdy wie coś o książce i jej autorze. Tem samem rozpowszechniły się i ustaliły pewne zdania i sądy, wiemy w ogóle kto pisze, i jak pisze. Kto nam daje takie ogólniki tylko, nie daje nic nowego; rozprawa pozbawiona uroku nowości, nie ma zalety ani zasługi; miałaby drugą, to jest, zasługę, gdyby autor przeglądu pozwolił się był prowadzić myślą następną. Obok politycznych są i literackie bieżące zdarzenia. Gazeta, jedno w kraju powszechnie czytane pismo, ponieważ monopolizuje w siebie całą prawie ofiarę pieniężną, którą składa kraj w celu rozrywki umysłowej, powinna słusznie abonentom (to jest krajowi swojemu) dostarczać tej rozrywki w całej pełności. Do politycznych przyłączyć powinna i literackie sprawozdania również dokładne, ścisłe, dostateczne i świeże. Wnaszem sprawozdaniu idziemy dalej. Powieść konfederacka dobra, szkoda tylko że wygląda jak zapalony stoczek po illuminacji o zdarzeniach tego czasu i ludziach onej epoki, pisało już bardzo wielu pisarzy; tych obraz tak pełny stoi przed nami, iż ten spóźniony dodatek do naszego obrazu ledwie że nie powiemy, wygląda na jakiegoś n a t r ę t a.

Poezja pana W. P. niepojęty ma urok, pieści, wzrusza i coś uczy.

Ale rozbiła się cała szkuta korespondencji i rozsypała się po stronicach książki. Byłoby bardzo niesłusznie żądać od tych korespondentów w Rzymie, Paryżu, Dreznie w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu coś innego jak nam dali. Gdybym był na miejscu redakcji D o d a t k u prosiłbym tych panów, co bawią za granicą, ażeby chcieli zwracać uwagę na to, co w bieżącej chwili w tym kraju i miejscu wybiło na wierzch, ma znaczenie, może mieć następstwa, i nas interesuje albo interesować może. Coś podobnego od korespondentów spodziewać się nam wolno, ale redakcja tego wymagać nie może i rzeczywiście nie wymaga. Korespondent jako speditor redaktorskiego domu przeseła mu towar, jakiego od niego zażądano. Zażądano zaś od korespondentów, ażeby napisali „c o b ą d ź“, ut docet litera Drezdeńska. Listy które stanowią czwartą część książki zmozajkowane są z takich „c o b ą d ź„. I tu znowu dało się słyszeć echo tego fatalnego „s z k o d a c z a s u“, któremu ja nie wtóruję, bo listy (niektóre) czytają się mile, petersburski zdaje się że nie miał t y m b r u miasta północy. W korespondencji jednak datowanej z Drezdna uderzyła nas pewna dosyć naiwna strona widzenia niektórych rzeczy, trudno ją pominąć. Któż nie wie że S c r i b e, ten głośny S c r i b e był jak mówi francuz *de son epoque un bon compagnon du route*. Epoka ta minęła, sztuki (raczej sztuczki) dramatyczne tego autora z czasów króla Filipa, dostają dziś na 10 gałek 9 czarnych. Co się zaś tyczy jego znajomości historji dosyć przytoczyć z *L'etoile du Nord* słowa, które S c r i b e włożył w usta jednej osoby dramatu. B y ł e m p a n d u r e m p r z y k a ł m u k a c h u k r a i ń s k i c h!.*) Korespondent z Drezna oburza się na biednego autora, który „k u t y w h i s t o r j i“ do tego stopnia oddalił się od dziejów, iż zamienił jedną Bourbonkę za drugą.

Adrienne Lecouvreur jest bardzo interesująco napisana, niby komedja niby trajedja, ale tak zalety utworu jak i ten ogromny (zdaniem naiwnego korespondenta) błąd historyczny wypada rozdzielić na dwóch. Przy tytule sztuki stoją nazwiska dwóch autorów: *Scribe et Legouve*. Do dodatku, (taki jest tytuł dwudziesto arkuszowej książki) dodany jest dodatek „z K r a k o w a“ bezimienny. Wiadomości brukowe i dlatego brukowe, że wszystkim wiadome, są tu wzięte na temat; artykuł stanowi tegoż warjacje. Gdzie osnowa bogata jest w wypadki, pewna wprawa w pisaniu wystarczy, gdzie chudo i jałowo, tam potrzeba trochę talentu i wiele dowcipu; kompletne nieudanie się tej ciężkiej gadaniny dowodzi braku obojga tych przymiotów, pożytecznych dla feuilletonisty. Jak na poetę tak na feletonistę trzeba się urodzić; pisarz tego artykułu z Krakowa może jest poetą, ale nie był feuilletonistą i nim nie będzie.

Sine ira et studio piszemy te postrzeżenia nad książką Lutową, może i dla tego, ażeby przypomnieć, że nasze wymagania nie są mniejsze dzisiaj; książka, którą mamy w ręku, być może, była pisaną pod wpływem przeciwnego mniemania.

Redakcja D o d a t k u prowadzi od lat wielu gazetę krajową i prowadzi ją z wielką znajomością rzeczy i kraju, dostatecznem pojęciem stosunków i potrzeb miejscowych na

* Co sparodjowano w ten sposób: *J'étais Tyrolien chez les Bedouins de la pondicherie.*

które z bardzo stosownego stanowiska spogląda. Chętnie i szczerze dodamy i to, że ją prowadzi z pożytkiem czytających i z zupełnem ich zadowolnieniem. Redakcja, którą szanujemy, nie weźmie nam za złe, kiedy jej przyznamy także zupełną znajomość usposobienia umysłowego mieszkańców kraju i odpowiednich temuż wymagań i dla tego mamy nadzieję, iż uzna sama potrzebę przekonać o tem nie nas, którzy wierzymy także i w dobre chęci i szczerą jej sympatją dla kraju, ale tych, co się łączą do niewiernych Tomaszów.

S. . .

Rozmaitość.

* **Szulery.** Mimo ostrych kar, jakie na szulerów wymierzono, rozradzają się oni co raz więcej. Ciekawe sa drogi jakiemi umieją się wcisnąć w każde towarzystwo, i je do gry hazardowej zachęcić. Niedawno schwytano jednego takiego szulera w B..... Zajechał do jednego z mniejszych hoteli i tem swoją karjerę rozpoczął że w sali jadalnej grywał z gośćmi co wieczorka o bagatelę. Gra postępowała co raz wyżej, ale zaczajony lis wymówił sobie, aby za każde wygrane pieniądze wspólnie winem się uraczyć. Podobała się gościom ta wspaniałomyślność szczęśliwego gracza, a podchmieleni na dobre poczęli co raz wyżej stawiać. Szuler miał połów wyborny i byłby zawodnie ostatni grosz z nich wyciągnął. gdyby policja mu nie była w tem przeszkodziła. Znaleziono u niego znaczne sumy i gotowe wexle, które zbankrutowanym graczom w gorejących chwilach podsuwał. rujnując ich jeszcze bardziej. W pularesie miał notatki o jarmarkach na konie, widać, że na takich jarmarkach mają szulery dobre powodzenie.

* **Oczywisty pokój!** wołają anglicy, i to za dowód kładą, że wszyscy niepensionowani oficerowie floty muszą teraz golić wąsy, które się im w czasie wojny tak rzęsiście rozbujały.

* **Przysłowia i prawidła chińskie.** U mędrca dobrze czynić jest to samo co oddychać. to jego jest życie.

Książki mówią do mego rozumu, przyjaciele do serca, niebo do duszy, a wszystko reszta do uszów.

Wydrwiwanie to łyskawica obmowy.

Człowiek może się zgiąć do cnoty, ale cnota nigdy się nie zgina do człowieka.

Skrucha to wiosna cnót.

Można obejść się bez ludzi, ale nie bez przyjaciela.

Ceremonialność, to dymek przyjaźni.

Kształcić się w cnocie to umiejętność mężczyzn, a wyrzec się umiejętności to cnota kobiet.

Żony trzeba słuchać, ale nie wierzyć jej.

Najszczęśliwsza z córkami matka jest ta, która ma samych chłopców.

Rozum kobiet jest z żywego srebra, a serce ich z wosku.

Najbojaźliwsza dziewczyna ma odwagę do obmowy.

Piękne drogi nie daleko zachodzą.

Mężczyzni jak się zejdą słuchają się nawzajem, kobiety zaś patrzą na siebie.

Kto się sam daje, nie wart wzięcia.

Więzienie zamknięte jest dzień i noc, a przecież zawsze pełne: kośsioły są zawsze otwarte, a przecież najczęściej próżne.

Kto jest najnieznośniejszy? Ten którego się obraziło, a któremu żadnego zarzutu uczynić nie można.

Myśli przyjmij jak gości, a z żądzami obejdź się jak z dziećmi.

Im mniej ma się dla siebie pobłażania, tem więcej ma się dla drugich.

Na dworze jak na morzu, burza wszystko znaczy.

Bogaci zdybują krewnych we wszystkich krajach najodleglejszych, ubodzy nie znajdą ich nawet na łonie własnej rodziny.

Do sławy idzie się przez pałace, do majątku przez place targowe, do cnoty przez puszcze.

Najbogatszym brakuje najwięcéj rzeczy.

Kto jest największym kłamcą? ten, który najwięcej o sobie gada.

Głupiec nigdy samego siebie tak nie podziwia, jak gdy utnie jakie głupstwo.

Kiedy śpiewka daje sławę, cnota jej nie nada.

Nigdy tyle rozumu nie potrzeba, jak gdy się ma z głupcem do czynienia.

Wszystko stracone, gdy lud mniej się śmierci boi jak nędzy.

Można być przyzwoitym nie będąc mądrym, ale nie można być mądrym, nie będąc przyzwoitym.

Mądry nie wszystko rozpowie co czyni, ale nic nie uczyni coby nie mógł wypowiedzieć.

Jedna przyjemność dobrze czynienia, nigdy się nie zużywa.

Nowiny lwowskie

* Wczoraj po raz pierwszy przyszła poczta wiedeńska, i wyszła z tąd napowrót przez otwartą już kolej żelazną galicyjską na całej swej przestrzeni. Z tego powodu porobiono niektóre odmiany, co do godzin w których poczta odchodzi i przychodzi, i co do ilości wychodzących z miasta szybkowozów. I tak trzy razy na dzień odchodzi poczta ze Lwowa, mianowicie poczta kurjerska wychodzi o godzinie 11tej z rana, jest nazajutrz z rana o 7mej w Dembicy, przychodzi do Krakowa o 1ej 40 min. z południa, a trzeciego dnia o god. 5ej min. 30ej z rana do Wiednia.

Zwykłe szybkowozy wychodzą o 5tej z rana ze Lwowa, i stają o tym samym czasie jak kurjerska poczta w Dembicy, Krakowie i Wiedniu. Poczta nareszcie pakunkowa (Malle) wychodzi o 6tej wieczorem, staje nazajutrz o 8mej min. 40tej wieczorem w Dembicy, w Krakowie o 3ciej min. 30 z rana, a w Wiedniu o 7mej min. 30 wieczorem. Natomiast z Krakowa wychodzą pociągi do Dembicy dwa razy na dzień, o 12tej min. 25 w południe, i o 10tej min. 35 wieczorem. Pierwsza staje w Dembicy tego samego dnia o 3ciej min. 47, a we Lwowie nazajutrz o 1szej min. 25 z południa, i o 8mej min. 20 wieczorem. Drugi pociąg wychodzi z Krakowa o 10tej min. 35 wieczorem, staje o 1szej min. 56 z rana w Dembicy, a we Lwowie nazajutrz o 7mej min. 10 z rana.

* Cena mięsa na miesiąc marzec we Lwowie postanowiona funt na 8 kr. m. k.

* W Czortkowie sprzedaje administracja magazynów wojskowych sól o pięć procent niżej ceny miejscowej.

* **Konkursa.** Pięćdziesiąt posad przy sądach w Siedmiogrodzie z pensją 500 złr. termin podania cztery tygodnie po ostatniem umieszczeniu w gazecie wiedeńskiej. Posada landwójta przy magistracie w Krakowie z pensją 500 złr. termin podania do 25go marca. Posada kontrolora przy kasie miejskiej w Wadowicach z pensją 300 złr. m. k. termin podania da końca marca.

* **Mody.** Ryciny do 25. Nr. Nowin dołączone przedstawiają: Figura pierwsza. Suknia z gazy chińskiej koloru paliowego, spodnica o trzech falbanach z których każda obszyta puszkiem z białych marabout piór. Stanik obszyty takimże puszkiem, a rękawy krotkie garnirowane angielską koronką. Półkoszulek z takiej samej koronki; ubranie na głowie z paliowych narcyzów. Naramienniki z topazów i rubinów. Wachlarz chiński. Rękawiczki skórkowe. Trzewiki atłasowe białe.

Figura druga. Suknia aksamitna koloru niebieskiego. Na spodnicy dwa pasy podłużne z białego atłasu, obszyte szlarką koronkową w zygzak. Po nich rozrzucone róże bez liści. I stanik z takiemi samemi różami, obszyty szlarką koronkową. Ubranie na głowie składa się z korony różowej, z kilką pękami fryzonowych kwiatków. Naramienniki z kamęów, pereł i brylantów. Rękawiczki skórkowe. Trzewiki białe atłasowe.

Do mód przyłączony jest arkusz wzorów. Jest tam naprzód wzór do haftowanej chustki na szyję, i krój kapelusza. Są tam także desenie rozmaite bardzo gustowne, mianowicie szlaki haftowane

do spornicy, garnizowania do sukien dziecięcych i t. d. Wszystkie powyżej części są haftowane atłaskową robotą.

* W środę dnia 5go marca 1856 dany będzie na dochód JP. Smochowskiego dramat historyczny w czterech aktach, w angielskim języku przez p. Planchée napisany, a z niemieckiego przez Szczęsnego Starzewskiego tłumaczony p. n. „Powrót Karola XII. do ojczyzny."

Przyjechali od dnia 27. do 29 Lutego do Lwowa.

PP. Popiel Mich. z Tarnopola. Tenczarowski Tom. z Brzeżan. Chądzyński Jan z Słowity. Jankowski Lud. z Bożykowa. Paradowski Fel. z Kotowa. Prawecki Mich. z Brzeżan. Balicki Piotr ze Sambora. Prokopowicz Cyr. z Mikołajowa. Eminowicz Kaj. z Smerekowa. Niewiadomski Tad. z Sopoczyna. Strzelecki Jan z Kukizowa. Hr. Komarnicki Rom. ze Złoczowa. Cywiński Andr. z De lejowa. Müller Lud. z Kierniowa. Waygart Wal. z Jarosławia. Gottlebowie Cyr. i Wic. z Dołhomościsk. Lewandowski Paw. z Kołodziejówki. Solecki Jan ze Stanisławowa. Jaworski Apl. z Ordowa. Bogdanowicz Jan z Liska.

PP. Leszczyński Jan z Łuczan. Onyszkiewicz Adr. ze Złoczowa. Strzelbicki Jan z Chreniowa. Nowakowski Mich. z Przyłbic. Strachocki Józ. z Rudnik. Nowakowski Tad. z Rułowa. Podlewski Fran. z Kozówki. Sobolewski Mik. z Draganówki. Pragłowski Alex. z Koromówa. Lencewicz Er. z Zadworza. Białobrzeski Stan. z Dziedziłowa. Gornicki Fran. z Pawłowa. Wróblewski Józ. z Lubaczowa. Rudnicki Jan z Dubrynowa.

Wyjechali od dnia 27. do 29. Stycznia ze Lwowa.

PP. Stasicki Ant. do Brzeżan. Zabielski Teod. do Złoczowa. Ośmiałowski Sym. do Janczyna. Wysocki Józ. do Łopatyna. Hoppen Mar. do Kozłowa. Ujejski Adl. do Płaczy. Osuchowski Jan do Błozowa. Żelichowski Fel. do Rzeszowa.

PP. Willmann Fran. do Dembic. Popiel Mich. do Jaworowa. Paprocki Ant. do Janowa. Hr. Badeni Wład. do Sorochowa. Niezabitowski Włod. do Koropusza. Chądzyński Jan do Rusina. Rudnicki Jan do Dobranowa. Hr. Borkowski Sew. do Szupark. Tenczarowski Tom. do Brzeżan. Nikorowicz Józ. do Stanisławowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 29. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr.	103	Pożyczka 5%	$83\frac{5}{8}$
Hamburg za 100 tal. banco	76	Akcye banku	1026
Londyn za 1 funt szterl.,	10.11	Kolej północna	— —
Medyolan za 300 lirów	$104\frac{1}{4}$	Obl. ind.	$76\frac{3}{4}$
Paryż za 300 franków	$120\frac{3}{4}$	Nowa pożyczka z loteryą	$107\frac{3}{4}$
Agio duk. ces.	$6\frac{1}{4}$	Pożyczka narodowa	$84\frac{3}{8}$

Dzisiejszy Kurs Lwowski

	Gotówką				towarem			
Dukat holenderski	złr.	4	kr.	47	złr.	4	kr	52
Dukat cesarski	„	4	„	49	„	4	„	54
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	14	„	8	„	23
Rubel papierowy	„	—	„	—	„	—	„	—
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	36	„	1	„	37
Talar pruski	„	1	„	29	„	1	„	30
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	10	„	1	„	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	88	„	—	„	88	„	30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		75	„	30	„	76	„	30
5 proc. pożyczka narodowa		83	„	—	„	84	„	—
Śrebro		—	„	—	„	—	„	—

Lwów, 29. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 29 złr. — kr. do 30 złr. — kr. — Żyta po 21 złr. — kr. do 22 złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr do — złr. — kr. Owsa po 10 złr. — kr. do — złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 11 złr. — kr do 12 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 35 złr. — kr. — do — złr — kr. Sosnowego po 29 złr. 35 kr. do — złr. — kr. Cetnar siana 2 złr. 5 kr. do 2 złr. 22 kr. — Centnar słomy 1 złr. 50 kr. do 1 złr. 57 kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty — Złr. — kr. do — złr. — kr. w. w.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**